Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 9. Kraków, Piątek dnia 12 Stycznia 1900. Rok VIII.

ARESZTOWANIA W WARSZAWIE.

Warszawa 10 stycznia.

Smutne były święta Bożego Narodzenia u nas i wcale nie wesoło zaczyna się rok nowy i karnawał, bo uwięzienia idą dalej — serjami.

Zaczęło się przed samemi świętami od oświaty ludowej związanej z Towarzystwem dobroczynności. Była to pierwsza serja uwięzień, których liczba wynosi dwadzieścia siedm, w tem poeta Niemojowski, literat Kryński, adwokat Leszczyński, Michalski i panna Wolffówna, córka znanego tutejszego wydawcy. Reszta uwięzionych tej serji są to: inżynierowie, studenci, jeden lekarz, urzędnicy prywatni, sami ludzie, należący do tak zwanej inteligencji, pragnącej szerzyć oświatę pomiędzy ludem zapomocą rozszerzania popularnych dziełek, bynajmniej nie przemycanych z zagranicy, lecz zaopatrzonych zezwoleniem cenzury, bo wyszłych w Warszawie.

Każdy logicznie i sprawiedliwie myślący człowiek musi przypuszczać, że to, co cenzura rosyjska przepuszcza, wolno rozszerzać. Gdzież tam? Czynownicy inaczej rzecz tę pojmują — po ukazie. Ponieważ rząd sam wziął się do oświaty ludowej, przeto każdy, kto działa w tym samym kierunku na własną rękę, jest — przestępcą państwowym.

Czyż wobec takiego zapatrywania i postępowania organów rządowych, można sądzić, iż rządowi chodzi rzeczywiście o podniesienie oświaty między ludem polskim, który jej gwałtownie potrzebuje? Dajmy na to, że osoby zajmujące się szerzeniem oświaty między ludem, robiły to tajnie, jednak w żadnym razie nie robiły one ani nic złego, ani też nic takiego, co by było skierowane przeciwko rządowi, a gdy tajnie działały, były zmuszone do tego właśnie praktyką czynowników, która w każdej musze lub komarze widzi słonia i najmniejszą formalną nieprawidłość traktuje, jako — zbrodnię stanu. Czy to droga do trwałego uspokojenia umysłów i do wytworzenia *status quo*? Niechaj nam dadzą na to odpowiedź sami Rosjanie, trzeźwo i sprawiedliwie myślący.

Onegdaj nastąpiła druga serja uwięzień w Częstochowie. Serja ta obejmuje dziesięć osób. Słychać, że tam policja miała wpaść na trop jakichś „knowań socjalistycznych". Więcej na razie o drugiej serji nic nie wiadomo, gdyż wszystkie uwięzienia traktowane są z taką tajemniczością, jakby przy tem Bóg wie o co chodziło.

Wczoraj wieczorem odkryto wskutek denuncjacji schadzkę uczniów siódmej i ósmej klasy przy ulicy Chmielnej, w których towarzystwie znajdowało się także kilku słuchaczy wszechnicy. Podobno miano tam jakiś wykład, czy odczyt. Była to zresztą zupełnie niewinna schadzka młodzieży, oddającej się naukowo rzeczom ojczystym potajemnie dlatego, że rygor policyjny, istniejący w szkołach średnich, uniemożliwia pielęgnowanie tego, co sercu młodzieży drogie a miłe, a co — dodajmy — dla państwa rosyjskiego nie jest bynajmniej ani niebezpieczne, ani groźne. Więc znowu i tu mamy do czynienia z ciasnemi pojęciami czynownictwa i systemem, który umie tylko drażnić bez najmniejszej potrzeby a tem z pewnością i państwu rosyjskiemu źle służy.

Przydybano przy Chmielnej dwudziestu ośmiu młodzianków i wszystkich wzięto do więzienia.

Zatem jest uwięzionych w trzech serjach i za trzy różne sprawy 27+10+28, razem 65 osób, pokaźna na każdy sposób liczba, by opinję publiczną zaniepokoić i wzburzyć.

Z powodu nadzwyczaj tajemniczego działania organów rządowych przy uwięzieniach i wobec zaniepokojenia tym sposobem powszechnego, trudno bardzo na miejscu dowiedzieć się prawdy. Była łatwa do wytłomaczenia przesada co do liczby uwięzień. W mieście opowiadano powszechnie, że przed świętami uwięziono przeszło 60 osób. Sprawdziłem jednak, że pierwszej serji uwięzionych jest 27. Niestety, jeśli się zliczy wszystkich i później uwięzionych wraz z wczorajszemi, liczba ogólna jest nawet większa, ponieważ obecnie znajduje się w więzieniu 65 osób.

Chcąc być sprawiedliwym, nie mogę pominąć milczeniem, że złą przysługę robią naszemu społeczeństwu pewni galicyjscy agitatorowie, którzy przemycają do nas różne odezwy i pisma mające pozór, jakoby tu były wyciskane. Postępowanie to pobudza policję do śledzeń i poszukiwań a ostatecznym tego wynikiem są — ofiary.

Żeby przynajmniej był jaki ogólny narodowy pożytek z tej propagandy, wartoby ponosić ofiary. Knowania te są jednak w wysokim stopniu szkodliwe, działając zapalnie na wyobrażenie i pobudzając gorętszą młodzież szczególnie do iluzyj, co w danych stosunkach może chyba być na rękę i pożądane wrogiemu dla Polaków czynownictwu, czychającemu chociażby na pozory wrzekomych przestępstw. Agitatorzy powinniby przecież pójść do własnego rozumu i sumienia po radę, a nie iść za popędem urojeń i ślepej namiętności lub też pewnych formułek narodowych, które conajmniej potrzebują odnowienia i przynajmniej jakiego takiego przystosowania do stosunków i warunków, w jakich naród nasz obecnie zostaje. Izaczej robota ta jest chyba tylko — *pour le roi de Prusse.*

KRONIKA.

Przedstawienie na pomnożenie funduszu emerytalnego artystów teatru miejskiego, które miało odbyć się w pierwszej połowie grudnia roku zeszłego, wskutek nieprzewidzianych przeszkód, niedozwalających p. Mieczysławowi Fränklowi wzięcia udziału w zapowiedzianem przedstawieniu, zostało odłożone z nieoznaczonym terminem. Obecnie, jak się dowiadujemy, przedstawienie to odbyć się ma w pierwszych dniach przyszłego miesiąca i to dzięki współudziałowi sił wokalnych Konserwatorjum naszego i dzięki poparciu w tym kierunku p. W. Barabasza, dyrektora Towarzystwa muzycznego. O ile nas poinformowano, siły wokalne konserwatorjum wystąpić zamierzają: „Pajacami" Leoncavalla; aktem z „Łucji z Lamermoorn" Donizettego; aktem z „Fausta" Gounoda i pierwszym aktem „Halki". W Halce przyjmą udział wszyscy artyści naszej sceny w polonezie. Mazura zaś układa pani Węgrzynowa. Ścisły program tego przedstawienia podamy w najbliższym czasie.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIII i XIV stulecia

9) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

— Sługa wasz, panie! — odparł Mikołaj po niemiecku.

— Was to pewnikiem dziwi — ciągnął — że stary Stoysław przychodzi do nieznajomka na zamek, ale ktokolwiek jesteście, dank Wam przynoszę za życia i swobodę syna mego jedynaka Chotana, coście go wczoraj tu w bitce pojmali i chociaż opornym był i powinności odkazał — puścili!... Bogdaj was za to Przedwieczny nagrodził!... Ktokolwiek jesteście, wielkie w was serce, rycerzu młody!...

— Wojsław jestem Nosoróg, syn Przybysława, a wnuk tego Henryka, dziedziczny graf na Rostocku — i wskazał na portret wiszący na ścianie.

— Radbym i ja bardzo powitać w was wnuka Henrykowego, cóż, kiedy... tu urwał, z wyrazem nieufności na twarzy.

— A gdybym ci na cześć i na włócznię św. Jerzego zaprzysiągł, Mikołaju? — I stary Jan Wulfard wysunął się naprzód. Zdziwiony, kto go po imieniu śmie wołać, dumny włodyka Stoysław wyniośle spojrzał na mówiącego.

Chwilę obaj bacznie patrzyli na siebie. I powoli twarz pana z Repelina poczęła nabierać radosnych promieni.

— Jan! — krzyknął tonem dwudziestoletniego chłopca.

— Mikołaj! — i padli sobie w objęcia dwaj przyjaciele z chłopięcych lat po półwiekowem niewidzeniu się.

Młodemu grafowi w oczach zakręciły się łzy, Fryderyk Alsberg z niepokojem patrzył na to powitanie.

Starzy tymczasem ściskali się dalej.

— Nic cię starość nie zmieniła — mówił włodyka Mikołaj przyspieszonym głosem.

— Wierzysz mi teraz, że ten, z którymeśmy tu przybyli jest wnukiem Henrykowym? — pytał Wulfard.

— Wierzę!... A mówili tu wtedy, kiedy to pani Helena po śmierci grafa opuściła zamek, że niemowlę w drodze jej zmarzło!

— Byłem przy tem, juści przemarzło, aleśmy go odratowali, żył mały Przybysław przy matce i dziadzie w Kubiczach, tam się z Anielą Każmirzowną Pomorską ożenił i miał syna, naszego grafa!

I Wulfard wskazał na stojącego przy stole Wojsława.

Włodyka Mikołaj raz jeszcze popatrzył pilnie na niego, potem na portret dziada.

— Jest podobieństwo! — zawołał i służebnym ruchem ujął grafa za kolano.

Piotr Wulfard podczas całej tej sceny stał niemy obok starego Alsberga i z uśmiechem patrzył na niego, śledząc zmiany w wyrazie jego twarzy.

— Cóż, wątpisz jeszcze, baronie — spytał — w prawość teraźniejszego dziedzica Rostocka?

— Wobec świadectwa Włodyki Stoysława nie mogę!... Alem mu wróg i tu nie miejsce dla mnie! Niechby mnie odpuścił do Meklemburgji z powrotem odnieść im tam, co się tutaj stało! — mruknął Alsberg pod nosem.

Piotr Wulfard usłyszał jednak.

— To już ino od woli i łaski grafa zależy — i podszedł do brata, który go skwapliwie ze swym druhem z lat młodzieńczych zapoznał.

W jakiś czas później z pocztem pachołków wyjeżdżał stary Alsberg za bramy zamku. Wojsław oddał mu miecz i swobodę. Wziął z niego tylko parol rycerski, że wszystko po prawdzie księciu Meklemburskiemu Albrechtowi w Wismarze, jak rzeczy zaszły, opowie, upewni go, o czem sam odjeżdżał przekonany, że mianowicie na Rostocku siedzi prawowity jego włodyka i wyjedna u księcia odpowiedź, która wobec słuszności po stronie Wojsława, będzie musiała być przyjazną dla niego. Meklemburscy książęta radzi nie radzi będą musieli wyrzec się Rostockiego grafstwa na korzyść Wojsława, który powracał do dzielnicy ojców swoich.

Wspaniałomyślny graf pozwolił nawet panu von Alsberg zabrać ze sobą rodzinę; ale starszy syn jego, ranny, nie mógł jeszcze na kulbace usiedzieć, siostry więc chciały dalej chorego doglądać, a i tak wiosenne roztopy, pogłębiwszy rzeki, czyniły podróżowanie dla niewiast na razie zbyt uciążliwe. Postanowił więc ojciec, za zgodą Wojsława, zostawić na zamku rodzinę aż do wyzdrowienia młodego Alsberga, któremu polecił przywieźć, jak można najprędzej, siostry wraz z ochmistrzynią do Wismary. Wojsław nadto upewnił słowem rycerskiem starego, że cokolwiek zajdzie, wyjazdowi rodziny jego w żadnym razie nie sprzeciwi się.

— Usługa za usługę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jubileusz Henryka Sienkiewicza. Komitet jubileuszowy w Warszawie wydał obecnie następującą odezwę:

Przed dwoma laty grono wielbicieli Henryka Sienkiewicza powzięło myśl uczczenia 25 letniej, nad wyraz płodnej i pełnej chwały jego pracy. Wówczas wszakże mistrz nasz, zapatrzony w wielkie dzieło, które wypełniało mu duszę, w pomnik naszego wieszcza, powstrzymał te zamiary.

Obecnie nadeszła chwila, aby dać wyraz wdzięczności, jaką odczuwa każde polskie serce na wspomnienie jego imienia. Toż samo więc grono, za pośrednictwem księcia Stefana Lubomirskiego, wystąpiło do władzy z podaniem o zatwierdzenie „Komitetu jubileuszowego Henryka Sienkiewicza“ z prawem zbierania składek, celem złożenia mistrzowi daru w postaci mniejszej lub większej nieruchomości. Jenerał-gubernator warszawski książę Imeretyński, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych, pozwolił na utworzenie rzeczonego komitetu.

Otwarcie kolei Przeworsk-Rozwadów. Szlak Przeworsk-Rozwadów kolei państwowych otwiera się dnia 14 stycznia 1900 r. pociągiem l. 711 z Rozwadowa i pociągiem l. 712 z Przeworska dla ruchu ogólnego.

Wybory w Poznańskiem. Delegatem do sejmu prowincjonalnego na pow. Inowrocławski został wybrany kandydat polski, hr. Poniński z Kościelca. Kandydatem niemieckim był b. naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego, baron Willamowitz Moelendorff

Kara Luccheniego. Ponieważ ustawy szwajcarskie pozwalają tylko na sześciomiesięczne trzymanie w więzieniu celkowem, dyrekcja więzienia, w którem internowany jest Luccheni, przedstawiła rządowi, iż tenże już rok siedzi w odosobnieniu i sprawuje się dobrze. Na to zażądano, aby go przeniesiono na kilka miesięcy do wspólnych warsztatów, a po tej przerwie na nowo powróci do więzienia celkowego.

Adwokat Fryderyk Kratter, który zaopatrzony w list żelazny, wracał we czwartek błyskawicznym pociągiem od strony Wiednia do Lwowa, aby tam odpowiadać z wolnej stopy przed sądem na ciężkie zarzuty sprzeniewierzenia, jakie mu czyniono z powodu jego ucieczki, dojeżdżając przed godziną wpół do 3 po południu do Krakowa, s t r z e l i ł d o s i e b i e, j a k s i ę z d a j e, w z a m i a r z e s a m o b ó j c z y m.

Kiedy pociąg zatrzymał się na stacji krakowskiej, posługacze kolejowi, którzy weszli do wagonu I. klasy, spostrzegli go leżącego na ziemi z rękami zbroczonemi krwią. Połowa ciała leżała w miejscu ustępowem, druga połowa na korytarzu wagonowym. Podjęto go natychmiast w celu wyniesienia go na peron. Kratter cichym głosem mówił do nich: „Powoli! Tylko nie za ręce!“

Zaalarmowano bezzwłocznie stację ratunkową, która zaopatrzyła rannego. Pełniący służbę komisarz policji stwierdził, kim jest niedoszły samobójca. Nasuwa się przypuszczenie, że Kratter, dopiero znalazłszy się znów w kraju, doznał tak silnego wstrząśnienia, że stracił panowanie nad sobą i zrozumiał ogrom hańby, jaką na siebie ściągnął. Myśl samobójstwa musiała mu i poprzedniej towarzyszyć, skoro miał przy sobie broń.

Wobec tak poważnego wypadku, nie godzi się dawać przystępu podejrzeniu, że mamy do czynienia tylko z teatralnym efektem, mającym ułatwić rolę, jaką Kratter po powrocie do kraju postanowił odegrać.

Lekarze ze stacji ratunkowej skonstatowali trzy rany postrzałowe w lewą stronę klatki piersiowej; wszystkie trzy znajdują się w okolicy serca, tak, iż to samo wyklucza przypuszczenie, jakoby miało się do czynienia z samobójstwem udanem. Na razie nie można nic pewnego powiedzieć, o ile stan Krattera jest groźny.

Płuca zdaje się są nienaruszone, na co wskazuje brak krwotoku ustami. Natomiast bardzo prawdopodobnie naruszone jest osierdzie, gdyż krew zaczęła się sączyć kroplami z ran, mimo bardzo silnej muskulatury w postrzelonem miejscu.

Kratter zupełnie był podczas opatrywania przytomny i na zapytanie odpowiedział, że wcale nie cierpi. Odwieziono go bezzwłocznie na oddział chirurgiczny do szpitala św. Łazarza, gdzie nad nim objął opiekę prof. dr Trzebicky.

Depesze wieczorne „Głosu Narodu“.

Opawa 11 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Wobec ogłoszenia polepszenia warunków pracy robotnicy szybów „Lulza“ i „Tiefbau“ odstąpili od zamiaru przyłączenia się do strejku. W szybach „Salomon“ i „Karolina“ strejk trwa w dalszym ciągu.

Neuhaus 11 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Wiadomość podana przez niektóre dzienniki, jakoby trzynaścioro dzieci szkolnych zasypanych zostało przez śnieżycę około wsi Kumnischthal, jest fałszywa.

Wiedeń 11 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Na plenarnem posiedzeniu delegacji węgierskiej dyskutowano nad budżetem marynarki. Referent hr. Teleki wyrażał zarządowi marynarki podziękowanie i uznanie za jego działalność. Delegat Rosenberg oświadczył, że marynarka nasza może służyć tylko do obrony wybrzeży, ponieważ z braku dostatecznie rozwiniętego przemysłu i ducha przedsiębiorczości, ofiary, jakieby ponosiło państwo na handlowo-eksportowe cele marynarki, byłyby nie usprawiedliwione.

Wiedeń 11 stycznia. (*Tel. pryw.*). R a d a p a ń s t w a z w o ł a n a z o s t a n i e d n i a 30 bm.

Londyn 11 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Bank angielski zniżył stopę procentową z 6 prc. na 5 prc.

Waszyngton 11 stycznia. (*Tel. pryw.*) Jenerał Otis donosi z Manilli, że bataljon 26 pułku piechoty zaatakował powstańców w warownej pozycji pod Bacoorem. Nieprzyjaciel zostawił na polu bitwy 25 zabitych i 40 rannych. Wojsko amerykańskie utraciło 5 zabitych i 24 rannych.

Paryż 12 stycznia. (*Tel. pryw.*). Bank francuski zniżył stopę procentową z $4^1/_2$ na $4^0/_0$.

Bruksela 12 stycznia. (*Tel. pryw.*). Północny pociąg kurjerski, idący z Petersburga na Ostendę z połączeniem morskiem do Londynu, wykoleił się na dworcu tutejszym. Lokomotywa i pierwszy wóz ładunkowy wyskoczyły z szyn. Trzech pasażerów odniosło lekkie uszkodzenia.

Z wojny w Połudn. Afryce.

Londyn 11 stycznia. (*Tel. B. K.*). *Daily Mail* donosi, że nie ulega wątpliwości, iż stan zdrowia lorda Methuana jest poważnie podkopany.

Daily Telegraph donosi pod datą 8 b. m. z Frère: „Boerowie, umocniwszy się na dawnych stanowiskach, rozpoczęli na nowo bombardowanie Ladysmith“.

Korespondent *Standarda* telegrafuje do swego dziennika: „Dowiaduję się z dobrego źródła, że atak Boerów na Ladysmith nastąpił wskutek rozkazu prezydenta Krügera. Krüger nadesłał do głównej kwatery Boerów orędzie z zapytaniem, dlaczego nie atakują Ladysmith. Odpowiedź, jaką Krüger dostał na to zapytanie, brzmiała: „Stracilibyśmy za wielu ludzi“. Ponieważ odpowiedź ta wyszła od Boerów Orańskich, przeto Krüger polecił, aby przystąpić do ataku, i aby na najniebezpieczniejszych stanowiskach ulokować właśnie Boerów Orańskich.

Rada Krügera okazała się o tyle dobrą, że Boerowie orańscy trzymali się tym razem daleko lepiej od Transwalczyków, którzy cofali się przed nieprzyjacielem wśród szyderstw swoich pobratymców orańskich. Ostatecznie jednak wobec gwałtowności ataku angielskiego na bagnety, złamał się szyk Boerów orańskich“. (Tego rodzaju telegramy jak powyższy, są nawskróś tendencyjne i są zrodzone jedynie życzeniem, aby pomiędzy Orańczykami a Transwalczykami wybuchł antagonizm, na którym Anglja miałaby nadzieję zarobić. *Przyp. Red.*).

Londyn 11 stycznia. (*Tel. pryw.*). Z Pretorji donoszą, że jen. Joubert spadł z konia i dosyć poważnie się poranił. Skoro tylko mu siły pozwolą, będzie przewieziony do szpitala w Pretorji.

Londyn 11 stycznia. (*Tel. prywatny.*). W kołach wojskowych są przekonani, że załoga Ladysmithu nie utrzyma się dłużej nad dni czternaście, ponieważ środki żywności i zapasy amunicji wyczerpią się do lutego.

Londyn 11 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Wiadomość nadeszła z Durban, że wysłano stamtąd 200 tragarzy do noszenia chorych dla obozu we Frere. Uważają to za niechybny znak, że Buller zamierza przystąpić do decydującego działania.

Londyn 12 stycznia. (*Tel. pryw.*). Mowa manchesterska Balfoura jest przedmiotem ostrej krytyki dzienników. Potępiają one argument, że Anglja rozpoczęła wojnę nieprzygotowaną, gdyż, prowadząc układy pokojowe, nie mogła zbroić się sama, ani protestować przeciw zbrojeniom się Transwaalu, gdyż miała ręce skrępowane nieszczęsną wyprawą Jamesona: rząd transwaalski mógł bowiem każdej chwili odpowiedzieć, że zbroi się przeciw Flibustjerom, nie Anglikom. Dzienniki zgadzają się wprawdzie na pogląd Balfoura, że Anglja prowadzi wojnę tylko „w obronie swego państwa afrykańskiego“, z pewnym sceptycyzmem wszakże witają jego zapewnienie, „iż skutek kampanji dzisiejszej będzie taki, że nigdy już nie będzie potrzeba prowadzić po raz drugi podobnej wojny“. Organy whigów szydzą z Balfoura, który usiłował dowieść, iż rząd nie popełnił żadnego błędu.

Londyn 11 stycznia. (*Tel. pryw.*). Sfery polityczne, a nawet rządowe, wyrażają przekonanie, że zaraz po zebraniu się parlamentu, przyjdzie do upadku dzisiejszego rządu torysów. Miejsce jego zajmie liberalny gabinet whigów, na którego czele stanie zapewne lord Rosebery.

Londyn 11 stycznia. (*Tel. pryw.*). Z Lourenco Marques donoszą, że pod Ladysmithem Boerowie, wzdłuż całej linji forpocztowej, rozpięli druty z elektrycznemi dzwonkami alarmowemi. W przyszłości nie dadzą się przeto zaskoczyć już Anglikom niespodziewanie.

Londyn 11 stycznia. (*Tel. pryw.*). Podczas rekonesansu pod Colesbergiem poniósł ranę członek Izby gmin, sir John Milbank.

Londyn 11 stycznia. (*Tel. pryw.*). Dzienniki przyznają, że sobotnie odparcie szturmu Boerów do Ladysmithu nie zmieniło położenia rzeczy, wywołało tylko efekt moralny, podnosząc ducha w obu sąsiadujących obozach angielskich. *Morning Post* podziwia łatwość, z jaką Boerowie przeszli z akcji obronnej do zaczepnej. *Daily Mail* krytykuje ostro urząd wojny. *Daily Telegraph* broni go.

Londyn 11 stycznia. (*Tel. pryw.*). Potwierdza się wiadomość, że prąd rewolucyjny ogarnął już także Afrykandrów w Przylądku południowym, a nawet w samej stolicy Przylądka. Pisma londyńskie donoszą jednozgodnie, że stan rzeczy w Captown napełnia rząd angielski największą obawą. W przewidywaniu gwałtownych rozruchów w mieście i możliwej na nie napaści ze strony powstańców, potrojono straże na kolejach, przy rządowych gmachach i magazynach. Wszystkie trakty i drogi z Captown roją się od czat, patrolów i szpiegów. Pod Green-Point stoi wojsko obozem. Ochotnicy śpią z bronią w ręku i według rozkazu mają się na sygnały z dział natychmiast koncentrować. Wszystkie łodzie, zbliżające się w nocy do krzyżownika „Niobe“, muszą być, aby uniknąć ostrzeliwania, oświetlone w całej pełni, tak, aby je z daleka rozróżnić można. Władze wiedzą, że w Captown jest pełno ukrytych rokoszan. Wielu Holendrów, należących do nieregularnego korpusu Przylądka, osadzono dla ich podejrzanej postawy w więzieniu. Na domiar złego ogarnia wojsko angielskie w Captown zniechęcenie, tchórzliwość i duch niekarności, a przyczynia się do tego nietyle prąd powstańczy, ile ustawiczne wiadomości o klęskach Anglików w Natalu i na innych punktach teatru wojny, oraz świadomość o nadzwyczajnej dzielności i odwadze Boerów podczas boju. Oficerowie, widząc krnąbrność żołnierzy, wahają się karać nieposłuszeństwo według surowych przepisów regulaminu, ponieważ przewidują, że to mogłoby łatwo całe wojsko popchnąć do jawnego buntu.

Na północy Przylądka są Boerzy w posiadaniu rzeki Oranje, która tworzy dla nich wyborną linję obronną w razie zamiarów wtargnięcia na Oranję, a dalej są panami mostów pod Aliwal-North, Betulją i Norwals-Pont i mają w ręku większą część kolei żelaznych w północnym Przylądku, jak: linję Aliwal-North, Betulja-Bridge przez Albert Junction aż do Stormberg-Junction, oraz przestrzeń między Norwals-Pont a Colesbergiem. Zająwszy zaś Stormberg-Junction i Molteno, przerwali nadto związek kolejowy przez Steinsberg między jenerałem Gatacre w Strerkstrom-Junction a jenerałem French w Naauwport.

Słabe załogi angielskie, w całym Przylądku rozrzucone, przyparte są przez powstańców do muru. Cenzura londyńska tłumi odnośne wiadomości, ale drogą na Amsterdam słychać, że owe załogi, wystawione na ustawiczne napaści rokoszan, topnieją coraz bardziej, tak, iż Roberts i Kitchener zastaną może cały Przylądek ogołocony z wojsk i będą go musieli prawdopodobnie zdobywać, jakby kraj nieprzyjacielski. Wobec tego położenie Frencha, Gatacra i Methuana przedstawia się coraz gorzej. Wszyscy trzej są od podstawy operacyjnej odcięci i nie mogą się nawet jeden z drugim znosić, gdyż rozgradzają ich oddziały Boerów, które się między nich klinem wparły.

Prof. dr Edward Korczyński podczas swego jubileuszu otrzymał około 900 telegramów i 400 listów gratulacyjnych od dostojników Kościoła, duchowieństwa, licznych instytucyj naukowych, stowarzyszeń, wybitnych lekarzy, oraz osób prywatnych, zarówno z wszystkich dzielnic Polski, jak też i z Czech, z całej Austrji, z Anglji, Rosji, Niemiec, Szwajcarji, Rumunji i Serbji.

Dr Karol Pieniążek, obecnie pierwszy wiceprezydent miasta Krakowa, zamierza, jak donosi jeden z dzienników lwowskich, zamienić swoje stanowisko na drugą wiceprezydenturę, ażeby siły swoje poświęcić uzdrowieniu opłananych stosunków magistrackich.

Według zaczerpniętych przez nas informacyj, adwokat lwowski dr Kratter, który we czwartek wieczorem targnął się na własne życie, już w Hamburgu zamierzał się otruć. Zamiar ten nie przyszedł do skutku. Jadąc z Wiednia do Galicji, Kratter skwapliwie dopytywał się konduktorów, w jakiem miejscu pociągi błyskawiczne krzyżują się? Prawdopodobnie myślał Kratter o wyskoczeniu z jednego pociągu błyskawicznego, aby się dostać pod koła drugiego. Okoliczność, że pociągi krzyżują się dopiero na stacji w Krakowie, udaremniła i ten zamiar. Skończyło się zatem na użyciu rewolweru w chwili, kiedy pociąg dojeżdżał na stację krakowską. Kratter przebywał w wagonie restauracyjnym, z którego w ostatniej chwili wyszedł. Nie doszedłszy jednak do zajmowanego przez siebie *coupé*, wszedł do miejsca ustępowego w wagonie I klasy i tam w drzwiczkach strzelił do siebie trzykrotnie. Relacja jednego z dzienników, jakoby Kratter po zatrzymaniu się pociągu wyszedł na dworzec i popełnił zamach samobójczy w kloace dworca, jest zupełnie mylna.

Według orzeczenia lekarskiego Kratter mimo ciężkich ran żyć może i żyć prawdopodobnie będzie. Dowiedziawszy się o tem, złorzeczył Kratter na rewolwer, który, jak mówił, sprawił mu dotkliwy zawód. Wobec możliwych dalszych zamachów na własne życie, dla powstrzymania go od tego, Kratter jest pilnie strzeżony. Kratter opatrzony był biletem jazdy aż do samego Lwowa. Z pieniędzy znaleziono przy nim wszystkiego tylko 20 hellerów! ! W szpitalu znaleziono przy Kratterze list; na stronie adresowej koperty tego listu umieszczony jest napis: — „Wolno otworzyć po mojej śmierci". — List ten znajduje się w klinice prof. dra Trzebickiego i dotychczas jeszcze nie został otwarty.

W szpitalu przesłuchiwał Krattera o godz. 6-tej wieczorem komisarz policji p. Broszkiewicz, jednak przesłuchanie trwało krótko, ponieważ prof. dr Trzebicky zabronił choremu męczyć się mówieniem. Rewolwer bardzo lichego gatunku, którym Kratter targnął się na własne życie, został złożony w Dyrekcji policji.

Z teatru. P. Hipolit Wójcicki, sekretarz teatru miejskiego, wyjechał dziś rano w sprawach teatru na kilka dni do Warszawy.

Wzrost dobrobytu! Według statystycznego obliczenia jednego z pra*n*ików w krakowskim okręgu wyborczym z V kurji, było w roku 1897 przeszło 7000 egzekucyj podatkowych, w roku zaś 1899 cyfra egzekucyj ma przenosić 17.000!! Ludu raduj się więc zbawczą działalnością posła V kurji, towarzysza Daszyńskiego, który cię tak skutecznie broni przed łupiestwem żydów — swoich sojuszników!

Znowu amerykański spadek. Olbrzymi spadek amerykański — jak pisze *Gazeta Polska* — ma wkrótce otrzymać uboga i liczna rodzina zagrodowej szlachty, Pietruszewiczów, mieszkająca w okolicach Kiejdan. Jeszcze w r. 1831 niejaki Franciszek Pietruszewicz wyjechał do Stanów Zjednoczonych i wstąpił tam do wojska. W nagrodę podobno za bohaterskie czyny podarowano mu kawał ziemi, podówczas pustkowie, w pobliżu rzeki Mississipi. Pietruszewicz umarł w kilka lat potem, pozostawiając jeszcze i pewien kapitalik. O śmierci jego i o spadku w Ameryce, dowiedziały się dzieci i wnuki jego rodzonego brata dopiero przed czterema laty z ogłoszeń, podanych w amerykańskich gazetach. Za pomocą więc jednego z miejscowych adwokatów, który zawarował sobie 20 prc. od całego spadku, krewni Pietruszewicza poczęli dochodzić praw swoich. Same zaległe procenty od wartości ziemi i kapitału mają podobno stanowić sumę dwumiljonową. Sukcesorowie tego olbrzymiego spadku zajmują się dotąd sami uprawą roli i niewiele się różnią sposobem życia od włościan miejscowych.

Depesze poranne „Głosu Narodu".

Bogumin 12 stycznia. (*Tel pryw.*). Dwaj studniarze w gminie Zabłacz pod Boguminem zostali przysypani przy robocie i przez dłuższy czas pozostawali pod ziemią. Obecnie z wielkim trudem wydobyto zwłoki jednego z nich Jana Skiby, który przez 10 dni po przysypaniu dawał jeszcze pod ziemią słabe oznaki życia. Zwłok drugiego robotnika Szkuty jeszcze dotąd nie wydobyto.

Wiedeń 12 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). *Wiener Ztg* ogłasza, że cesarz zamianował profesora III gimnazjum w Krakowie Stanisława Bednarskiego dyrektorem gimnazjum w Podgórzu.

Wiedeń 12 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Wczoraj wieczorem odbył się u cesarza obiad dworski. W obiedzie wzięli udział: minister wojny Krieghammer, komendant korpusu Uexkhüll, biskup polny Belopotoczky, *attachés* wojskowi Rosji, Włoch i Niemiec, oraz znaczna liczba wyższych oficerów.

Wiedeń 12 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). U hrabiego i hrabiny Gołuchowskich odbył się wczoraj wieczorem drugi obiad delegacyjny. Obecni byli obaj prezydenci delegacyj, minister wspólny Kallay, oraz wielu austrjackich i węgierskich delegowanych, między innymi p. Apolinary Jaworski.

Paryż 12 stycznia. (*Tel. pryw.*) Wybór Deschanela prezydentem Izby poselskiej uchodzi za klęskę zdecydowanych republikanów. Gabinet nie jest wprawdzie tym wyborem bezpośrednio dotknięty, ale wybór Deschanela dowodzi, że parlamentarny grunt zaczyna się chwiać pod jego nogami. Lewica popierała Brissona.

Część jednak deputowanych, którzy dotąd z nią głosowali, przeszła na stronę nacjonalistów i głosowała za Deschanelem. Wybrany obecnie prezydent będzie reprezentował parlament podczas wystawy paryskiej. Eleganckie formy Deschanela wzięły zatem górę nad odpychającemi manierami Brissona.

Waldeck-Rousseau zdecydowany jest już niebawem wywołać polityczne głosowanie, które będzie próbą, czy ministerstwo rozporządza jeszcze większością w Izbie. Dostarczy do tego sposobności interpelacja w sprawie procesu spiskowców.

Berlin 12 stycznia. (*Tel. pryw.*). W pruskim Sejmie uzasadniał były prezydent Izby Koeller, a brat znanego ministra i jeden z najwybitniejszych parlamentarzystów niemieckich, interpelację w sprawie ukarania landratów za stanowisko ich wobec projektu kanałowego.

Koeller potwierdził fakt, że były minister spraw wewnętrznych, Von der Recke, przed głosowaniem zawezwał do siebie landratów i zagroził im jak najsurowszym wymiarem kar, na wypadek gdyby głosować chcieli przeciwko przedłożeniu. Minister nie powinien był tego uczynić.

Powinno mu było być wiadomem, że miał do czynienia z ludźmi uczciwymi. Misję podobną należało odrzucić i raczej wziąć dymisję, niż się podejmować takowej. Cała awantura kanałowa była skierowana przeciwko wieśniakom, t. zw wschodnio- elbijskim, tym samym, z których wy. łączną pomocą Fryderyk Wielki bronił Prusprzeciwko całemu światu.

Odpowiedź Hohenlohego na wywody Koellera była umiarkowana. Rząd nie stosował — mówił kanclerz — żadnych represaljów i nie narzucał nikomu swojej woli w kwestji wotowania.

Rządowi przysługuje prawo w pewnych granicach podejmowania środków ostrożności, które zapewniają mu sumienne przeprowadzenie jego zamiarów przez urzędników. Poparcia dla swojej polityki, o ile ona dotyczyła sprawy kanałowej, nie mógł się rząd spodziewać ze strony urzędników, którzy otwarcie przeciwko tejże występowali, dlatego zrobił rząd użytek z przysługujących mu praw dyscyplinarnych.

Berno szwajc. 12 stycznia. (*Tel. pryw.*) Rada związkowa zaprosiła państwa należące do związku pocztowego, aby w dniu 2 lipca b. r. przysłały swoich delegatów na kongres w Bernie, na którym będzie święcone dwudziestopięciolecie założenia międzynarodowego związku pocztowego.

Program jubileuszu wypracowany przez szwajcarskie departamenty spraw zagranicznych i poczty, nie jest jeszcze wykończony. Projektowane są wielodniowe uroczystości, połączone z wycieczkami.

Dotychczas już wszystkie wielkie europejskie państwa, Stany Zjednoczone, oraz niektóre inne państwa pozaeuropejskie przyrzekły udział w jubileuszu, a po części nawet już zamianowały delegatów.

Wojna w Południowej Afryce.

Londyn 12 stycznia. (*Tel. pryw.*) Położenie gabinetu jest poważnie zachwiane skutkiem ostatniej, bardzo niezręcznej mowy Balfoura. Wszystkie dzienniki oświadczają, iż mowa Balfoura jest dowodem, że rząd nie zrozumiał dotychczas całej powagi sytuacji i nie jest świadomy doniosłości popełnionych przez siebie błędów. Jak można zatem, konkludują dzienniki, oczekiwać po takim rządzie poprawienia tych błędów i zaradzenia złemu.

Godnym uwagi jest zwłaszcza namiętny i gwałtowny ton, w jakim przemawiają dzienniki tego rodzaju, co *Standard*, *Times* i *Morning Post*. Ten ostatni dziennik mówi z gryzącą ironją, że rząd powinien dopiero nauczyć się rozróżniać klęskę od zwycięztwa. Parlament angielski zwołany zostaje na dzień 30 b. m. Będzie to decydująca próba trwałości obecnego rządu. Wszyscy przepowiadają stanowczy upadek gabinetu Salisburego podczas sesji parlamentarnej.

Londyn 12 stycznia. (*Tel. pryw.*) Telegram cesarza Wilhelma do króla Würtemberskiego, w którym cesarz oświadcza, że „wypadki ostatnich dni przekonają, jak można mieć nadzieję, coraz szersze koła o tem, że nietylko interesy Niemiec, lecz także honor Niemiec musi być broniony na dalekich morzach i że w tym celu Niemcy muszą być także na morzu silne i potężne", wywołał silne poruszenie w prasie angielskiej.

Standard pisze: „Prawdopodobnie nie uszło uwagi cesarza, że ten zwrot w tym telegramie, jakkolwiek może być użyteczny dla bezpośredniego celu polityki wewnętrznej cesarza, to jednak z międzynarodowego stanowiska może być fałszywie rozumiany. Każdy wie, jak skończonym mistrzem w sztuce propagandy umie być cesarz, kiedy okoliczności skłaniają go do tej roli.

Możemy zatem za rzecz pewną przyjąć, że względem, który spowodował dwuznaczny zwrot w telegramie, było pragnienie wyzyskania przemijającego wzburzenia opinji dla celów powiększenia floty. Ale niektórzy poddani cesarza mogą w swojej ograniczoności cesarskie *dictum* tak rozumieć, że gdyby Anglja i Niemcy były mniej nierówne na morzu, z rządem angielskim postąpionoby sobie inaczej.

To byłoby jednak nietylko fałszywem zabarwieniem użytych słów, lecz także stanowiłoby absurd samo przez się. Wszystko, co tylko najbardziej pojednawcze państwo uczynić może, ogranicza się w razie wojny do wstrzymywania się od zbytecznych i irytujących przeszkód w handlu, oraz jeśli zaszły pomyłki do otwartego przyjęcia odpowiedzialności przez przyznanie pełnego odszkodowania. Tej zasady trzymano się w angielskiej odpowiedzi na niemiecką notę. Przyczyna, że ta odpowiedź rzekomo nie ma definitywnej formy, leży w tem, iż kompetentne władze mają decydować o faktach uzasadnienia konfiskat.

Standard uchodzi za dziennik bardzo bliski rządu, a zwłaszcza za organ ministerstwa spraw zagranicznych i dlatego zacytowany artykuł ma wyjątkowe znaczenie.

Londyn 12 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Z Durban donoszą pod datą 8 b. m.: Uwolnienie statku „Herzog" nastąpiło bez stawiania statku przed trybunałem łupów. Dokonana najściślejsza rewizja statku wykazała niezbicie, że nie było żadnego powodu do zatrzymywania tego statku.

Z Laurenço-Marquez donoszą, że policyjni portugalscy urzędnicy zatrzymali wielu portugalskich poddanych, którzy chcieli przejść przez granicę portugalskiej kolonji, aby się połączyć z armją Boerów.

Angielska eskadra kanału La Manche otrzymała rozkaz odpłynięcia do Gibraltaru, aby zluzować tamtejszą angielską flotę, która udaje się do Gibraltaru.

Biuro Reutera zapewnia, że władze angielskie postanowiły odtąd tylko w takim wypadku uważać zapasy żywności, znajdujące się na obcych statkach za kontrabandę wojenną, jeżeli ze spisów ładunkowych wynika, że te zapasy przeznaczone są dla Boerów. Skonfiskowane na pewnym amerykańskim okręcie zapasy mąki zostały już zwrócone.

Berlin 12 stycznia. (*Tel. pryw.*). *Frankfurter Ztg.* zapewnia, że rząd niemiecki nie zadowolni się uwolnieniem zatrzymanych przez Anglję niemieckich statków, lecz będzie żądał zarówno odszkodowania, jak i rękojmi, że tego rodzaju nadużycia nie powtórzą się. Domaga się mianowicie rząd niemiecki, aby wszyscy angielscy komendanci statków otrzymali polecenia natychmiastowego uważania papierów okrętowych każdego niemieckiego statku za odpowiednie, bez żadnych badań i zastrzeżeń.

Londyn 12 stycznia. (*Tel. pryw.*) **Wicekról Indyj miał podobno udzielić rządowi niepokojących wieści o operacjach wojskowych sił rosyjskich w zatoce Perskiej i w Azji Centralnej. Niemcy mają wspomagać Rosję w przeprowadzaniu jej planów wobec Persji i za to zapewniły sobie pewne koncesje na drogi żelazne.**

Do Czytelników „Głosu Narodu“!

Począwszy od 1 Stycznia 1900 r. wydawnictwo „Głosu Narodu“ zostało znacznie rozszerzone

bez żadnego podwyższenia prenumeraty.

„GŁOS NARODU“ jest wydawany od N. Roku **dwa razy dziennie.**

Numer poranny „Głosu Narodu“ wychodzi stale **o godzinie 8 rano.**

Numer popołudniowy „Głosu Narodu“ znajduje się już w rękach wszystkich abonentów miejskich **o godzinie 2 popołudniu.**

Temu ogromnemu powiększeniu rozmiarów dziennika i obfitości jego tekstu towarzyszyć będą

gruntowne ulepszenia

zarówno w dziale informacyjnym, jakoteż we wszystkich innych kierunkach redakcyjnych.

Nie szczędząc nakładów, ni pracy, będzie staraniem redakcji, postawić *Głos Narodu* na wyżynie wymagań nowożytnej techniki publicystycznej

jako pierwszorzędny dziennik kraju,

taki bowiem obowiązek nakłada na redakcję zwiększająca się z dniem każdym liczba czytelników i przyjaciół, oraz rosnąca w szerokich kołach ludności popularność *Głosu Narodu.*

Dotychczasowe rozmiary dziennika okazały się stanowczo za małe, aby temu obowiązkowi sprostać, to też, bez względu na trudności, zdecydowaliśmy się przystąpić do daleko idących ofiar, które stały się możliwe dzięki gorącemu poparciu, jakiego ze strony naszych abonentów doznajemy. Miło nam też, iż zapowiedź dwukrotnej dziennej edycji *Głosu Narodu,* mogliśmy złożyć przed rokiem 1900 naszym czytelnikom w gwiazdkowym upominku.

Nie myślimy występować z szumnemi zapowiedziami. Chcemy, aby praca nasza sama za siebie mówiła. Niewzruszony kierunek demokratyczny, chrześcijański i narodowy, któremu zostajemy wierni od chwili założenia naszego dziennika, poparty nieugiętą odwagą swego przekonania i najzupełniejszą, najdumniejszą niezawisłością, jest dla nas rękojmią, że ten serdeczny węzeł, zawiązany między redakcją dziennika a jego czytelnikami, z każdym dniem silniej będzie się zacieśniał.

W roku 1900 rozpoczęliśmy drukować na szpaltach *Głosu Narodu* wielką oryginalną powieść historyczną polską, umyślnie dla naszego dziennika napisaną, **ku uczczeniu jubileuszu Uniw. Jagiell.** przez *Bogdana Jaxę Ronikiera,* pod tytułem:

ALMA MATER.

Nadto w roku 1900 rozpoczniemy na szpaltach *Głosu Narodu* druk wielkiej, na pół historycznej trylogji powieściowej, obejmującej pod zbiorowym tytułem:

Wiek łez i krwi

całe nasze dzieje w wieku właśnie ubiegłym, od czasu Legjonów aż po chwilę dzisiejszą.

Każda część tej trylogji będzie nosiła tytuł, zaczerpnięty z pieśni narodowej. Pierwsza powieść p. t.: **„Jeszcze Polska nie zginęła“,** obejmować będzie epokę aż do rewolucji listopadowej. Druga powieść p. t.: **„Z dymem pożarów“,** kończyć się będzie obrazami styczniowego powstania. Trzecia, najzupełniej już współczesna, dotknie stosunków w Królestwie polskiem, oraz życia emigrantów polskich za Atlantykiem, a nosić będzie tytuł: **„Oj! nie traćwa nadziei!“.**

W wychodzących bezpłatnie przy *Głosie Narodu,* tygodniowych arkuszach, „BIBLJOTEKI POWIEŚCIOWYCH ARCYDZIEŁ EUROPEJSKICH“, drukować będziemy romans genjalnego amerykańskiego powieściopisarza *Bret-Harta,* osnuty na tle stosunków wśród pierwszych osadników Kalifornijskich pod tytułem:

„GABRYEL CONROY“.

Telegraficzną i telefoniczną służbę informacyjną, prócz naszych stałych korespondentów w Wiedniu i we Lwowie, objęło od dnia 1-go Stycznia 1900 r. c. k. telegraficzne i korespondencyjne Biuro w Wiedniu. Nadto zapewniliśmy sobie bezpośrednie informacje z kół parlamentarnych i sejmowych, oraz liczne oryginalne korespondencje z życia i wypadków bieżących w Paryżu, Berlinie, Rzymie, Londynie i Petersburgu. Szczególny nacisk położymy wreszcie na najdokładniejsze informowanie czytelników o wszystkich godnych uwagi faktach, obchodzących nasze społeczeństwo pod zaborem rosyjskim i pruskim — zwłaszcza zaś listy z Warszawy pojawiać się będą odtąd w regularnych odstępach czasu. Nawiązaliśmy nadto żywe stosunki z centrami ruchu politycznego i umysłowego w całej zachodniej Słowiańszczyźnie.

Redakcja.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Włodzimierz Lewicki. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.